

Dagmara Swałtek

## **Dla płaszcza, walizki i jabłka. Zbrodnie na Żydach ukrywających się we wsiach Falkowa, Wieniec i Janowice w świetle powojennych dokumentów procesowych**

Problematyka wrogich zachowań Polaków wobec Żydów w okresie okupacji budzi często skrajne emocje i utrudnia rzeczową dyskusję. Dodatkowo, jeśli chodzi o badanie postaw mieszkańców polskiej wsi, nie jest łatwą sprawą znalezienie rzetelnych źródeł, mówiących o motywach działania, postrzeganiu rzeczywistości i stosunkach międzyludzkich panujących na polskiej prowincji w latach 1939–1945. Opinie na temat zachowań polskich chłopów wobec ukrywających się Żydów są budowane w oparciu o pamiętniki, wspomnienia i relacje Ocalonych, oraz – jeśli chodzi o stronę polską – głównie miejskiej inteligencji. Drugim typem źródeł są raporty i relacje dotyczące obserwacji i działań osób związanych ze strukturami Państwa Podziemnego, także tych zaangażowanych w zorganizowaną pomoc Żydom, oraz prasa podziemna<sup>1</sup>. Wiele informacji o nagannych zachowaniach konkretnych członków społeczeństwa polskiego daje kolejna kategoria źródeł – dokumentacja sądowa z okresu okupacji, w tym zbiory donosów<sup>2</sup>.

Andrzej Żbikowski zwrócił uwagę na potrzebę badania elementów okupacyjnej rzeczywistości w świetle różnorodnych dyskursów, na bieżąco lub niedługo po woj-

---

<sup>1</sup> Kwestię reakcji Państwa Podziemnego na postępującą Zagładę analizuje Dariusz Libionka. Zwraca uwagę między innymi na fakt, że jednym z ważniejszych zadań Rady Pomocy Żydom była walka z przestępstwami popełnianymi przeciwko Żydom. Rozstrzygnięcie winy w tego typu sprawach należało do podziemnych cywilnych sądów specjalnych utworzonych w 1942 r. Pierwszy wyrok na szantażyście wykonano w Krakowie, w lipcu 1943 r. *ZWZ-AK i delegatura rządu RP wobec eksterminacji Żydów polskich [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945, studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 121–123.

<sup>2</sup> Najlepiej zbadane zostały dokumenty opisujące negatywne postawy społeczeństwa polskiego wobec Żydów dotyczące Warszawy. Por. B. Engelking, *„Szanowny panie Gistapo”*, *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003, oraz J. Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!”*, *Szantażowanie Żydów w Warszawie, 1939–1943*, Warszawa 2004.

nie komentujących konkretne wydarzenia i zjawiska społeczne<sup>3</sup>. W tym kontekście cennym źródłem historycznym są akta powojennych procesów wytoczonych osobom podejrzanym o kolaborację z władzami hitlerowskimi i sądzonych na podstawie tak zwanego dekretu sierpniowego, czyli dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 r. Analizę dokumentów tego rodzaju, dotyczących spraw mających miejsce w rejonie świętokrzyskim, przeprowadzili Alina Skibińska i Jakub Petelewicz. Wyniki ich badań zostały opublikowane w artykule *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego*<sup>4</sup>. Znajduje się tam dokładne omówienie dekretu sierpniowego i specyfiki spraw sądzonych na jego podstawie<sup>5</sup>. Autorzy w swoim artykule dokonali między innymi klasyfikacji czynów przestępczych popełnianych na Żydach, których sprawcami byli Polacy. Wiele obserwacji poczynionych na podstawie dokumentów odnoszących się do rejonu świętokrzyskiego, a dotyczących mechanizmów donosicielstwa, kradzieży czy morderstw na Żydach, można uogólnić na inne obszary okupowanej Polski.

W niniejszym artykule mam zamiar przybliżyć trzy konkretne wydarzenia z okresu okupacji, które spróbowałam zrekonstruować na podstawie dokumentów procesowych, w których oskarżeni byli sądzeni w oparciu o dekret sierpniowy przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie. Wybór tych akurat trzech konkretnych spraw był arbitralny. Kierowałam się właściwie tylko jednym kryterium – we wszystkich trzech omawianych przypadkach cały ciąg wydarzeń prowadzących do zbrodni rozpoczął się od tego, że ukrywający się Żyd lub Żydówka, któremu groziła śmierć ze strony hitlerowców, zwrócił się do mieszkańców jednej z wsi dystryktu krakowskiego o przynajmniej tymczasowe udostępnienie schronienia<sup>6</sup>. Jeśli chodzi o położenie

<sup>3</sup> A. Żbikowski, *Antysemityzm, szmalcownictwo, współpraca z Niemcami a stosunki polsko-żydowskie pod okupacją niemiecką [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945, op. cit., s. 434-437.*

<sup>4</sup> A. Skibińska, J. Petelewicz, *Udział Polaków w zbrodniach na Żydach na prowincji regionu świętokrzyskiego, „Zagłada Żydów, studia i materiały” 2005, s. 114-147.*

<sup>5</sup> Na podstawie omawianego dekretu karano zbrodnie wojenne, przestępstwa kolaboracji, przestępstwa przeciwko ludzkości oraz zbrodnie przeciwko pokojowi (rozumiane jako udział w zbrodniczych organizacjach) popełnione od 1 IX 1939 do 9 V 1945 r. W odniesieniu do osób podlegających sądownictwu wojskowemu stosowano art. 185 kodeksu karnego Wojska Polskiego z 12 IX 1944 r., natomiast wobec wszelkich innych przestępstw popełnionych w tym czasie nadal obowiązywał kodeks karny z 1932 r. *Ibidem*, s. 118.

<sup>6</sup> O strategiach przetrwania po „aryjskiej stronie” dystryktu warszawskiego pisze Małgorzata Melchior. Autorka w swoich badaniach wykorzystała przede wszystkim relacje i wspomnienia Żydów, którzy przetrwali Zagładę. Według typologii zaproponowanej przez autorkę za Emanuelem Ringelblumem wyróżnia się trzy strategie przetrwania. Pierwsza, „pod powierzchnią”, polegała na ukrywaniu się w kryjówkach i bunkrach w tajemnicy przed społecznością zamieszkującą w danej okolicy, przy ograniczonym do pojedynczych osób kręgu wtajemniczonych. Druga strategia, „przy powierzchni”, polegała na łączeniu ukrywania się w kryjówkach z okresowym poruszaniem się poza nimi. Ten sposób działania przyjęły osoby opisane przeze mnie w niniejszym artykule. Ostatni strategia, „na powierzchni” polegała na przybraniu „aryjskiej tożsamości”, czyli na funkcjonowaniu w ramach polskiej społeczności. *Uciekinierzy z gett po „aryjskiej stronie” na prowincji dystryktu warszawskiego – sposoby*

geograficzne, dwie z wsi, w których miały miejsce opisywane zdarzenia – Wieniec w gminie Gdów i Janowice w gminie Pleśna – leżą w granicach trójkąta Kraków – Tarnów – Nowy Sącz. Trzecia wieś, Falkowa w gminie Ciężkowice, jest położona kilka kilometrów na wschód od linii Tarnów – Nowy Sącz.

W Archiwum Państwowym w Krakowie, Oddział II, znajduje się zespół Sądu Apelacyjnego zawierający między innymi około 240 spraw wszczętych na podstawie dekretu sierpniowego, których teczki zostały założone w latach 1949 i 1950. Zbiór nie jest kompletny, część akt zaginęła, niektóre są niepełne<sup>7</sup>. W archiwum nie ma dokładnego inwentarza tego zespołu, ale na podstawie przeglądania akt i istniejącego spisu zdawczo-odbiorczego obliczyłam, że w zbiorze znajduje się 97 spraw, w których głównym wątkiem były zbrodnie na Żydach. Wśród nich najwięcej dotyczy wydawania ukrywających się Żydów (74), urządzania obławy (8) lub zabójstwa (10) i innych form prześladowania (5). Dla porównania: przestępstw polegających na wydaniu partyzantów i innych działaczy konspiracyjnych było 28, w tym 6 polegało na wydaniu żołnierzy radzieckich. W pozostałych przypadkach mamy do czynienia z oskarżeniem o donosicielstwo, podpisanie volkslisty, współpracę z okupantem, polegającą na przykład na podjęciu pracy w charakterze granatowego policjanta, znęcanie się nad więźniami w obozach. W wielu przypadkach zbrodnie na Żydach były jednym z kilku elementów współpracy z okupantem. Tego typu spraw nie włączyłam do wspomnianej kategorii.

Z akt procesowych stosunkowo niewiele możemy dowiedzieć się na temat ofiar. W niektórych sprawach nie pojawia się nawet nazwisko wydanej osoby. Świadkowie i podejrzani mówią o ofiarach po prostu Żyd lub rzadziej Żydek. Jeśli chodzi o wybrane przeze mnie sprawy, tylko w aktach o sygnaturze K 239/49 jest sporo informacji na temat ofiar. Przede wszystkim dlatego, że zeznawały osoby bezpośrednio z nimi spokrewnione. Wśród kilkudziesięciu spraw, które przejrzałam, tak duża ilość informacji na temat ofiar była wyjątkiem. We wszystkich aktach stosunkowo dużo jest informacji na temat podejrzanych i świadków. Dzięki protokołom przesłuchań można poznać ich wiek, miejsce urodzenia i zamieszkania, narodowość, sytuację rodzinną, wykształcenie i wykonywany zawód, stan majątkowy, a także dowiedzieć się o innych karach wymierzonych przez wymiar sprawiedliwości. W zeznaniach można znaleźć informacje dotyczące życia codziennego i stosunków społecznych w okresie okupacji i w ogóle relacji międzyludzkich. Oczywiście zeznania nie są dobrowolną wypowiedzią i należy brać poprawkę na to, że przesłuchiwanie na pewno nie czuli się swobodnie i można przypuszczać, że starali się zeznawać w ten sposób, aby przedstawić się w możliwie dobrym świetle. Z niektórych protokołów

*przetrawiania* [w:] *Prowincja Noc: Życie i Zagłada Żydów w dystrykcie warszawskim*, Warszawa 2007, s. 370.

<sup>7</sup> Istniejące akta spraw odbywających się od 1951 r. przed Sądem Wojewódzkim znajdują się w Oddziale IV tego samego archiwum. Dokumenty spraw wcześniejszych, rozpatrywanych przez Sąd Specjalny, znajdują się w IPN. Akta Sądu Okręgowego znajdują się w obu wymienionych archiwach.

jasno wynika, że zeznający nauczyli się w ciągu kilku lat poruszać w dyskursie obowiązującym w Polsce Ludowej przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

### **Akta w sprawie karnej Melchiora Łatki i innych<sup>8</sup> oraz Akta w sprawie karnej Jana Bulandy<sup>9</sup>**

Pierwsza ze spraw, które chciałabym omówić, dotyczy wydania władzom niemieckim dwóch osób ukrywających się w niewielkiej wsi Falkowa – Mojżesza Baldingera oraz nieznaney Żydówki przybyłej z pobliskiego miasteczka Jedlicze, być może noszącej nazwisko Kant<sup>10</sup>. Dochodzenie zostało wszczęte, kiedy do Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Sączu zgłosiła się 26 lutego 1945 r. Anna Kurzawa, mieszkanka Falkowej, u której w czasie okupacji ukrywała się wspomniana Żydówka. Sprawa ma dość skomplikowaną historię proceduralną; w 1947 r. rozpoczęto przed Sądem Okręgowym w Tarnowie dwa odrębne dochodzenia przeciwko osobom podejrzanym (VI K 450/46 i VI K 798/47).

Z protokołów przesłuchań świadków i podejrzanych wynika, że w 1942 r. u gospodarza Jana Gada, mieszkającego we wsi Lipnica Wielka, leżącej mniej więcej 20 kilometrów na północ od Nowego Sącza, ukrywał się Mojżesz Baldinger, Żyd z miejscowości Brzana. W październiku zmienił miejsce zamieszkania, przenosząc się do domu Frydów we wsi Falkowa, leżącej obok Lipnicy Wielkiej. Mniej więcej w tym samym czasie schronienie u rodziny Kurzawów znalazła Żydówka z Jedlicza. Ukrywała się u nich przez pięć tygodni. Wobec tak długiego przebywania w jednym budynku, zaskakująca jest nieznanomość przez gospodarzy jej imienia i nazwiska. Można przypuszczać, że kontakty między ukrywającą się na strychu kobietą a właścicielami gospodarstwa były mocno ograniczone.

<sup>8</sup> SAKr 978, K 225/49.

<sup>9</sup> SAKr 964, K 114/49.

<sup>10</sup> Nazwisko Kant wspomniała jedna z zeznających. Poszlaki wskazują, że Żydówką z Jedlicza mogła być Gisela (Gitla) Kant, z domu Zahler. Według relacji córki Giseli Zahler – Reny Kant – matka wraz z rodziną mieszkała między innymi u rodziny w Jedliczu i właśnie w 1942 r. zaginęła. Podobno udała się na wieś, miała się ukrywać w Bobowej, ale możliwe, że trafiła właśnie do pobliskiej Falkowej. Na marginesie sprawy można wspomnieć, że Rena Kant, która w czasie okupacji była jeszcze dzieckiem, przeżyła Zagładę ukryta w domu starszego małżeństwa, które opiekowało się nią przez trzy lata. Była traktowana właściwie, dostawała jedzenie i ubranie. Swoich dobroczyńców opuściła dopiero w 1945 r. Przyczyna rozstania z gospodarzami wiele może powiedzieć o relacjach na wsi w chwili ucieczki Niemców. Oto jak Rena Kant uzasadnia swoje odejście od tej rodziny: „Jak przyszli Sowieci, musiałam pójść na wieś, bo nie chciałam się więcej chować, a gdyby mnie zobaczono to byłoby źle, bo mordowali takich co trzymali Żydów. Niedaleko nas tak zamordowano jednego Polaka. Przyjęli mnie na pastuszkę. Nie mówiłam, że jestem Żydówką, bałam się. Pałam krowy 4 miesiące, a jak było zimno i się przeziębiam wróciłam do moich gospodarzy. Tych którzy się pytali kto ja, tośmy cyganili”. (AŻIH, Relacje, 301/1373, relacja Reny Kant).

Tymczasem w listopadzie 1942 r. grupa mężczyzn mieszkających we wsi Lipnica Wielka, wybrała się, jak to określił jeden z podejrzanych, „za Żydami”<sup>11</sup>. Kazimierz Bulanda i Waclaw Noworol, będący prowodyrami całej akcji, odwiedzali kolejno domy w Lipnicy zachęcając mężczyzn, przede wszystkim członków straży pożarnej, do udziału w wyprawie. Według zeznań oskarżonych, nie wszyscy uczestnicy mieli ochotę iść „za Żydami”. Tych niechętnych Kazimierz Bulanda przekonywał między innymi słowami „on jest hitlerowiec, daje on rozkaz i musisz iść z nami jeżeli nie pójdziesz to zamelduje na gestapo”<sup>12</sup>. Uformowana już grupa udała się do domu Jana Gada, o którym mówiono we wsi, że ukrywa w obejściu Żyda z sąsiedniej miejscowości Brzana. „W mieszkaniu Bulanda K. pod wpływem gestapa i krzykiem zmuszał Gada do wydania Żyda, aby się zbierał, bo jeżeli nie powie, to zostanie natychmiast aresztowany i odwieziony na Gestapo przez niego, natomiast Gad tłumacząc się przed nim, że żadnego Żyda nie ma w jego domu przed kilku dniami był, ale poszedł w kierunku Falkowej”<sup>13</sup>.

Kim byli Kazimierz Bulanda i Waclaw Noworol, że potrafili zorganizować swoich sąsiadów do łapania ukrywających się Żydów? Obydwaj należeli do miejscowej straży pożarnej. Kazimierz Bulanda był komendantem milicji gromadzkiej, która miała się zajmować utrzymaniem porządku i w razie potrzeby ochroną przed napadami rabunkowymi. Waclaw Noworol miał opinię konfidenta i sąsiedzi traktowali go nieufnie<sup>14</sup>. Jednym z wielu przypisanych mu przewinień było doniesienie do władz niemieckich na miejscowego księdza, który w następstwie tego donosu został osadzony w obozie i tam zginął. Prawie wszyscy mężczyźni, którzy brali udział w wydarzeniach w Falkowej, w zeznaniach procesowych twierdzą, że działali pod wpływem przymusu, przede wszystkim ze strachu przed Noworolem. Dzisiaj nie uda się już stwierdzić, jaka była ich rzeczywista motywacja, ale z całą pewnością obarczenie całą winą człowieka, który w tym czasie już nie żył, było dla nich wygodne<sup>15</sup>. Mężczyźni oskarżeni o udział w schwytaniu Mojżesza Baldingera i nieznanego Żydówki urodzili się w Lipnicy Wielkiej i w czasie okupacji tam mieszkali, byli rolnikami, część z nich miała rodziny, wszyscy byli młodzi lub w średnim wie-

<sup>11</sup> SAKr 964, K 114/49, s. 438, Zeznanie Józefa Wrony z dnia 12 XII 1948 r.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> Leon Janis w protokole z 14 II 1949 r. zeznał: „Nadmieniam, że Waclaw Noworol był na usługach Niemców, czego dowodem jest, że został później zlikwidowany przez organizację podziemną i wszyscy się go dlatęgo bali”.

<sup>15</sup> Przykładowo, żona jednego z oskarżonych zeznała przed Sądem Okręgowym w Tarnowie w dniu 18 I 1949 r.: „Mój mąż nie poszedł z dobrej woli na tą łapankę w Falkowej, a tylko pod przymusem i groźbą Noworola, który odgrażał się, że doniesie się na Gestapo jeśli odmówi udziału w łapanie. Po powrocie z łapanki oskarżony opowiadał, że złapano 1 Żyda i 1 Żydówkę. U zeznającej i jej męża osk. Żarowskiego nocowali 3-4 razy 2 Żydówki i jeden Żyd. [...] Żydów przechowywali bezinteresownie”. SAKr 978, K 225/40, s. 657, Protokół rozprawy głównej.

ku, przed wojną nie byli karani<sup>16</sup>. Sądzę, że można zaryzykować stwierdzenie, że uchodzili za przyzwoitych ludzi i może nawet dobrych sąsiadów. Tylko Wacław Noworol pochodził z innej miejscowości. W 1943 r. został skazany na śmierć przez Cywilny Sąd Specjalny w Krakowie za wydanie ukrywających się Żydów i dających im gościnę gospodarzy<sup>17</sup>.

Kiedy grupa dowiedziała się, że ukrywającego się Żyda nie ma już w Lipnicy Wielkiej, postanowiła wyruszyć do Falkowej, do gospodarstwa Kurzawów, gdzie podobno miał się udać uciekinier. Po dotarciu na miejsce Bulanda i Noworol kazali reszcie mężczyzn obstawić gospodarstwa, w których, jak podejrzewano, mogli ukrywać się Żydzi. Sami przystąpili do rewizji domów zamieszkałych przez rodziny Kurzawów i Frydów<sup>18</sup>. W pierwszej kolejności udali się do gospodarstwa, w którym ukrywała się Żydówka z Jedlicza. Jan Kurzawa nie chciał zdradzić miejsca ukrycia kobiety, chociaż mu grozono. Co ciekawe, niektórzy spośród mężczyzn przybyłych z Lipnicy Wielkiej mieli na sobie strażackie mundury. Przypuszczam, że nie był to przypadek i przez taki strój próbowali sprawiać wrażenie przedstawicieli władzy. Napastnicy zabrali się za przeszukiwanie domu. Na strychu znaleźli ukrytą wśród słomy Żydówkę i wyprowadzili ją na zewnątrz. Zgromadzeni ludzie pilnowali, żeby nie uciekła. Część osób pozostała na zewnątrz, natomiast reszta udała się do domu Frydów, w którym ukrywał się Mojżesz Baldinger. Józef Wrona następującymi słowami opowiedział, co się wydarzyło:

„[...] Ku domu Frydy Bulanda K. widział poruszenie się szczecchy (!) słomianej i zaraz począł się dobijać do drzwi domu którego nie chcieli puścić tak doleciał do okna i siekierą, którą trzymał w ręku, wybił całe okno i wszedł do wewnątrz mieszkania otwierając sam drzwi, po czym wszedł Noworol, Głęb, i Bulanda Stanisław i ze strychu Bulanda K. zawołał mnie, abym zaraz szedł ze światłem na strych. Na strychu widziałem N.N. kobietę którą okropnie bił siekierą Bulanda K., a Noworol kołkiem po czym ją rozpoznałem, że nie jest to Żydówka ino gospodyni domu Fryda Maria i zaraz oświadczając im, aby nie bili, bo jest to gospodyni domu i zaraz zaprzestali bić wymienioną, po czym sprowadzili ją do mieszkania. Bulanda K. wypytywał się jej, gdzie jest Żyd, na co oświadczyła, że żadnego Żyda nie ma”<sup>19</sup>.

Warto zwrócić uwagę na postawę Marii Frydy, która mimo bicia i gróźb nie wydała miejsca, w którym ukrywał się Mojżesz Baldinger. Z drugiej strony, trudno nie zauważyć rozgraniczenia, które świadek zastosował opisując reakcję na bicie

<sup>16</sup> Z wyjątkiem jednego z oskarżonych, który został skazany nieprawomocnym wyrokiem na cztery lata więzienia za zabicie człowieka w bójce. Zeznanie Jana Bulandy z dnia 9 II 1949 r., s. 469.

<sup>17</sup> Wyrok został ogłoszony w piśmie podziemnym „Rzeczpospolita Polska”, nr 18 (1943), s. 3 [podaję za:] D. Libionka, *op. cit.*, s. 123.

<sup>18</sup> Wersje w zeznaniach różnią się od siebie – według niektórych do domów wchodził tylko Noworol i Kurzawa, według innych rewizję przeprowadzało więcej osób.

<sup>19</sup> SAKr 964, K 114/49, s. 439, Przesłuchanie Józefa Wrony na posterunku w Korzennej, 30 IX 1948 r.

kobiety. Jego słowa wyraźnie pokazują, że drastyczna przemoc fizyczna wobec miejscowej gospodyni jest czymś niedopuszczalnym i nagannym, natomiast bicie kobiety, którą w pierwszym momencie uznano za Żydówkę, było czymś oczywistym. Dalej świadek Józef Wrona zeznał:

„Po chwili minięciu około jednej godz. Bulanda K. przyprowadził Żyda o nazwisku nieznanym mi do mieszkania zbitego i zakrwawionego Fryda Ignacego, za którym weszli Noworol i reszta chłopów. W mieszkaniu Bulanda K. zażądał tysiąc zł od Frydziny to puści Żyda, a Frydzina obiecała jemu tylko pięćset zł, na co się Bulanda nie zgodził zabierając ze sobą Żyda i Żydówkę od Kurzawy i udał się wraz z Janisem Leonem, który prowadził Żydówkę, a Żyda prowadził Bulanda K. z Noworolem w kierunku gromady Lipnica Wielka gmina Korzenna”<sup>20</sup>.

Z innych zeznań wynika, że Mojżesz Baldinger próbował uciec w kierunku pól, ale został schwytany. Trudno stwierdzić, dlaczego propozycja łapówki nie została przyjęta. Czy Noworol i Bulanda uznali, że sprawa posunęła się już za daleko i nie zdołają już się wycofać, szczególnie przy tak dużej liczbie świadków? Czy oferowana suma była zbyt niska? Może spodziewali się wyższej nagrody za dostarczenie schwytanych? A może nie kierowali się wyłącznie chęcią zysku? Maria Fryda poczęstowała Noworola wódką i próbowała go upić, żeby zostawił w spokoju schwytane osoby. Także niejaka Michalikowa, gospodyni z Lipnicy Wielkiej, przez którą przechodził później cały pochód, proponowała mężczyznom wódkę, która zdaniem Leona Janina miała sprawić, że strażnicy upiją się i wypuszczą więźniów. Obie próby nie odniosły skutku<sup>21</sup>.

Mojżesz Baldinger i Żydówka z Jedlicza zostali odprowadzeni na posterunek w Korzennie, skąd trafili do Nowego Sącza i tam zostali rozstrzelani. Świadkowie nie podali szczegółowych informacji na temat ich śmierci. Więcej wiadomo o Janie Kurzawie, który ukrywał u siebie Żydówkę z Jedlicza. Według słów jego siostry, Marii Kurzawy, „w dniu 12 XII 1943 [powinno być 1942 - DS] roku przyjechał 1 gestapowiec, 2 polskich policjantów i Głęb Franciszek zabierając brata. Przebywał w więzieniu w Nowym Sączu, następnie powszechnego Tarnowie, a potem został wywieziony podobno do Oświęcimia. W dniu 15. V. 43 r. otrzymaliśmy wiadomość o śmierci brata Jana na atak serca w obozie oświęcimskim”<sup>22</sup>. Ukrywający Mojżesza Baldingera gospodarz Fryda także trafił do Auschwitz, gdzie zmarł.

Sprawcy śmierci dwojga Żydów oraz odesłania do obozu dwóch ukrywających ich gospodarzy, zostali wynagrodzeni przez władze niemieckie. Franciszek Głęb w czasie przesłuchania 15 III 1945 zeznał, że kilka dni po wydarzeniach w Falkowej „zostaliśmy wezwani przez gestapo do Nowego Sącza, a jako premię za gorliwą pracę otrzymał każdy z nas po dwa płaszcze pożydowskie”. Możliwe, że były to ubra-

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> SAKr 964, K 114/49, s. 472, Zeznanie Leona Janisa, 14 II 1949 r.

<sup>22</sup> SAKr 964, K 114/49, s. 433, Zeznanie Marii Kurzawy, 29 X 1948 r., pełny tekst zeznania w aneksie.

nia, które pozostały po likwidacji getta w Nowym Sączu. Większość oskarżonych tłumaczyła, że otrzymane płaszcze były nagrodą za pracę w straży pożarnej.

Osoby, które najaktywniej brały udział w chwytniu ukrywających się, już po fakcie spotkały się z niechęcią ze strony wiejskiej społeczności. Nie będzie chyba nadużyciem przypuszczenie, że ich głównym przewinieniem było nie tyle oddanie dwojga Żydów w ręce władz, ile doprowadzenie do śmierci Polaków, katolików, żyjących w sąsiedztwie<sup>23</sup>. Wacław Noworol został zabity przez przedstawicieli Państwa Podziemnego. Po zakończeniu okupacji większość osób biorących udział w wydaniu w ręce władz ukrywających się Żydów z Falkowej żyła dalej w Lipnicy Wielkiej lub okolicznych miejscowościach. Akta sprawy o sygnaturze K 114/49 niestety nie zachowały się w całości, brakuje między innymi ogłoszenia wyroku, a co za tym idzie, nie wiadomo, jaką karę za swoje działania poniósł Kazimierz Bulanda. Prawdopodobnie w stosunku do niego toczyła się osobna sprawa. Z akt o sygnaturze K 225/49 wynika jedynie, że za współpracę z władzami okupacyjnymi otrzymał wysoki wyrok. Reszta osób biorących udział w wydaniu Mojżesza Baldingera i Żydówki z Jedlicza została uniewinniona lub skazana na kilkuletnie więzienie<sup>24</sup>. Sąd wydając wyrok uznał, że „udział wszystkich skazanych ograniczył się do asystowania przy obławie i odprowadzaniu ujętych już przez Noworola Żydów, że udział ten był wymuszony przez Noworola groźbą meldunku do gestapo i był raczej bierny [...], [a co za tym idzie] czyn przestępny przypisany wszystkim oskarżonym przedstawia się nie jako przestępstwo z art.1 pkt.2 wymienionego dekretu, skoro sprawcami ujęcia byli tylko Noworol i Kazimierz Bulanda”. Dla jednego ze skazanych okolicznością łagodząca był dodatkowo młody wiek w chwili popełnienia przestępstwa, miał wtedy nie więcej niż 17 lat<sup>25</sup>.

W omówionej powyżej sprawie odpowiedzialność za wydanie ukrywających się została przypisana przede wszystkim człowiekowi, który zginął jeszcze w czasie okupacji. Skazani zostali uznani w zasadzie za biernych uczestników. Według ich własnych słów, zostali zmuszeni do udziału w omówionym zdarzeniu. Z wielu zeznań wynika, że strach przez osobami utrzymującymi kontakty z władzami rzeczy-

<sup>23</sup> Franciszek Głęb 15 III 1945 r. zeznał: „Wraz z gestapowcem Hinzem zdołaliśmy ująć Frygę i Kurzawę, którzy zostali odesłani do Oświęcimia, gdzie po niedługim czasie ich rodziny zostały zawiadomione, że zmarli. Po tym wypadku obawiałem się mieszkańców Lipnicy Wielkiej, czując się winny robiłem starania o jakąkolwiek pracę w Nowym Sączu. Pracę otrzymałem, zostałem zatrudniony w charakterze dozorczy w Arbeitsamcie nad ludźmi, którzy byli wysyłani na przymusowe roboty do Niemiec. Funkcję tę pełniłem od 2 września 1943 roku do lipca 1944 r. Następnie wyjechałem do swojej rodzinnej wioski Lipnicy Wielkiej, gdzie pozostałem aż do przyjscia Armii Czerwonej. SAKr 977, K 222/49, Zeznanie z dnia 15 III 1945 r.

<sup>24</sup> Sąd Operacyjny w Tarnowie i Sąd Apelacyjny w Krakowie wydały wyroki skazujące winnych na karę od pięciu do ośmiu lat więzienia oraz, jak zwykle w przypadku wyroku skazującego w oparciu o dekret sierpniowy, przepadek mienia. W wyroku Sądu Najwyższego (sygnatura II.K. 681/51) wysokość kar została obniżona do 2,5 roku oraz w jednym wypadku dwóch lat (SAKr 964 - K 225/50, s. 291-303).

<sup>25</sup> SAKr 964, teczka K 225/50, s. 303, Odpis wyroku SN (II. K. 681/51), brak daty.



wiście mógł być jednym z głównych motywów biernego uczestnictwa. Brakuje jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy motywy finansowe miały duże znaczenie, chociaż z zeznań Anny Kurzawy wynika, że z miejsca ukrycia Żydówki skradziono cały jej dobytek. Z akt nie wynika, czy motyw rabunkowy był istotny, czy do zagrabienia mienia doszło niejako przy okazji.

### **Akta w sprawie karnej Władysława Węgrzyna i innych<sup>26</sup>**

Kolejna sprawa dotyczy wydania w ręce władz Sabiny Blaufeder i Geni Raber przez dwóch mieszkańców wsi Wieniec, do których zwróciły się z prośbą o udzielenie schronienia<sup>27</sup>. Sprawa jest ciekawa między innymi dlatego, że świadkami w niej byli krewni wydanych kobiet – Dawid Raber i Jakub Blaufeder, którym udało się przeżyć Zagładę. Dzięki ich zeznaniom stosunkowo dużo wiadomo o ofiarach, które w tym wypadku nie są anonimowe, jak to ma miejsce w większości akt procesów dotyczących wydawania Żydów. Dochodzenie zostało rozpoczęte dzięki zawiadomieniu o popełnieniu przestępstwa wniesionemu przez Jakuba Blaufedera.

Sabina Blaufeder wraz córką Genią Raber do 1942 r. mieszkały w Nieznanowicach koło Bochni. Kiedy pojawił się nakaz zgłoszenia się wszystkich Żydów z okolicy do getta w Bochni, postanowiły nie respektować go i ukryć się u znajomych osób. Schronienia miał im w pierwszej kolejności udzielić Władysław Węgrzyn z sąsiedniej wsi Wieniec, którego znały jeszcze z czasów przedwojennych. Dawid Raber, mąż Geni Raber, mieszkał w tym czasie w Wieliczce<sup>28</sup>, ale wszystkie bardziej wartościowe przedmioty przekazał żonie i teściowej, bo uważał, że one będą bezpieczniejsze. W sierpniu 1942 r. Sabina Blaufeder poinformowała go o tym, że udało jej się znaleźć pewne schronienie i zachęcała go do tego, aby ukrył się tam razem z nią: „W sierpniu 1942 roku między 18 a 20 sierpnia przyszła do mnie we czwartek wieczorem teściowa Sabina Blaufeder zamieszkała w Nieznanowicach. Ja mieszkałem wówczas na Wieliczce. Zaproponowała mi teściowa bym dał żonie swej i jej wszystkie kosztowności, bo Węgrzyn Władysław z Wieńca przyrzekł ją i innych

<sup>26</sup> SAKr 974, K 212/49.

<sup>27</sup> Niestety, akta są niepełne, z trzech teczek sprawy o sygnaturze K 212/49 do Archiwum Państwowego trafiła wyłącznie pierwsza z nich. Brakuje także akt o sygnaturze K 206/50 i K 615/51, które dotyczą przynajmniej częściowo tej samej sprawy. Według informacji, którą otrzymałam w archiwum Sądu Okręgowego w Krakowie, te czki najprawdopodobniej zaginęły. Mimo wszystko uważam, że akta są warte omówienia.

<sup>28</sup> Wieliczka aż do momentu wymordowania tamtejszych Żydów przez Einsatzkommando SS w ostatnich dniach sierpnia 1942 r., była miejscem schronienia dla wielu Żydów z Krakowa i okolic. Uważano to miejsce za względnie spokojne i bezpieczniejsze od samego Krakowa. Interesujące wspomnienia dotyczące ukrywania się w Wieliczce, a także życia w getcie bocheńskim i tarnowskim, opisał Henryk Schönker. To właśnie w tym rejonie miały miejsce omawiane tutaj przeze mnie sytuacje (H. Schönker, *Dotknięcie anioła*, Warszawa 2005, s. 92–206).

członków rodziny jej ukryć u siebie. Namawiała ona również mnie do udania się tam, ale ja odmówiłem, a żona zgodziła się na pójście tam”<sup>29</sup>.

Warto zaznaczyć, że Sabina Blaufeder była kobietą majątną. Przed wojną należała do niej młyn i tartak. Było ją stać na opłacenie sobie i swojej rodzinie „opieki” ze strony gospodarzy. Z Władysławem Węgrzynem odpowiednio wcześniej ustaliła, że ten zgodzi się ją przechować za cenę 2000 złotych od osoby. Jakub Blaufeder pamiętał, jakie środki teściowa i żona prawdopodobnie miały przy sobie: „Dałem żonie, mój złoty zegarek z łańcuszkiem, 2 bransoletki złote, 2 pierścionki z brylantami, 3 sztuki złota szwagra Eisensteina wagi około 320 gramów oraz złoty zegarek z łańcuszkiem, a żona miała również swój złoty zegarek na rękę. Teściowa miała parę długich łańcuchów złotych i parę tysięcy złotych w srebrze. Obydwie miały również lepsze rzeczy z bielizny, ubrania w walizce i pościel”<sup>30</sup>. Jak na warunki wiejskie, był to spory majątek.

Dwie kobiety po opuszczeniu Nieznanowic przez kilka dni ukrywały się wśród pól, a potem udały się do miejscowości Wieniec, gdzie spodziewały się otrzymać pomoc w znalezieniu schronienia. W pierwszej kolejności udały się jednak nie do Władysława Węgrzyna, lecz do obojścia Józefa Włodka, który początkowo odmówił im noclegu, ale potem pozwolił im zostać do rana. Sabina Blaufeder znała go z czasów przedwojennych. Według zeznań Włodka w pewnym momencie pojawił się Władysław Węgrzyn, który dowiedział się o przybyciu Żydówek do wsi od bawiących się dzieci i poprosił Włodka o możliwość rozmowy z ukrywającymi się.

Wyraźnie widać tu pewną niespójność. Skoro kobiety były umówione wcześniej z Węgrzynem (tak jak zeznał Dawid Raber), to dlaczego nie poszły od razu do niego? Niestety, nie byłam w stanie stwierdzić, jak tę kwestię wytłumaczył sam Węgrzyn, ponieważ w zachowanej części akt nie ma jego zeznań. Pierwsze jego wypowiedzi pochodzą dopiero z 1950 r., kiedy został aresztowany przez UB. Do tego momentu ukrywał się przed władzami Polski Ludowej w lesie, prowadząc działalność niepodległościową w szeregach pozostałości WiN-u<sup>31</sup>. Jeszcze w okresie okupacji był członkiem lokalnego oddziału AK.

<sup>29</sup> SAKr 974, K 212/49, s. 117, 118, Protokół przesłuchania świadka Dawida Rabera.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> Ze sprawozdania komendanta MO w Niegowici z dnia 13 VIII 1948 r. (K 239/50, s. 37) wynika, że Władysław Węgrzyn był w czasie okupacji członkiem lub nawet komendantem lokalnego oddziału AK. Z kolejnego sprawozdania wynika, że po 1945 ujawnił się, wkrótce wstąpił ponownie do oddziału „Salwy” [czyli Jana Dubaniowskiego – DS]. Ujawnił się w 1947 r., następnie pracował przez pewien czas w urzędzie gminnym w Niegowici, później ślad po nim zaginął, aż do 1950 r.. Wtedy został schwytany przez UB, szybko osądzony i skazany z art. 86 §2 kk WP, z art. 4 § mkk na 15 lat więzienia przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie (sygnatury Sr 455/50, Sr 136/52). Nieco światła na postać Władysława Węgrzyna rzucają akta procesu o unieważnienie wyroku, pochodzące z 1994 r., rozpoczętego na prośbę rodziny. Dokumenty te znajdują się w Archiwum Sądu Okręgowego w Krakowie (sygnatura III KO I 753/94). Syn Władysława Węgrzyna zeznał, że przeciwko ojcu toczyły się w sumie trzy sprawy, dwie za działalność w AK, oraz jedna dotycząca „jakichś Żydów”. Jego zdaniem ojciec zgłosił informację o przybyciu Żydówek do „wiejskiej warty”. (III KO I 75394, zeznanie

Warto po raz kolejny zaznaczyć, że mamy do czynienia z dokumentami sądowymi pochodzącymi z najbardziej niechlubnego okresu sądownictwa Polski Ludowej. Niezależnie od docenienia olbrzymiej wartości historycznej tych akt jako źródła dotyczącego życia społecznego w okresie okupacji, należy pamiętać, że kiedy pojawiają się kwestie polityczne, trzeba być bardzo ostrożnym. Nie można wykluczyć, że winą za wydanie Żydówek specjalnie obciążono Węgrzyna. Trudno pominąć kontekst polityczny, skoro Węgrzyn był związany z „Salwą”, czyli kpt. Janem Dubaniowskim, który jako partyzant w latach 1945–1947 bardzo aktywnie walczył z lokalnymi przedstawicielami MO i UB<sup>32</sup>. Znaków zapytania jest więcej – z relacji Dawida Rabera złożonej 4 kwietnia 1947 r. wynika, że jego rodzina została zamordowana przez Niemców, ale nie pojawia się informacja o współudziale Polaków w całym zdarzeniu. W dokumencie jest mowa o zmarłej żonie i dzieciach, ale nie o teściowej<sup>33</sup>. Z kolei w zeznaniach procesowych nie ma informacji o dzieciach Raberów.

Według zeznań świadków, Węgrzyn i Włodek wspólnie postanowili, że poinformują sołtysa wsi Wieniec o przybyciu dwóch Żydówek. Razem poszli do sołtysa, który wolał nie zabierać głosu w sprawie i oświadczył: „ja tego nie chcę brać na swoje sumienie i odezwałem się, róbcie sami, co uważacie”<sup>34</sup>. Taka bierna postawa pojawia się wielokrotnie przy okazji innych spraw wytoczonych na podstawie dekretu sierpniowego. Węgrzyn i Włodek uznali słowa sołtysa za przyzwolenie na zgłoszenie na posterunku policji w pobliskiej Niegowici przybycia do wsi dwóch Żydówek. Na miejscu żandarm niemiecki rozkazał Węgrzynowi i Włódkowi zgłosić się z powrotem do sołtysa, który miał zebrać większą grupę mężczyzn i przyprowadzić obie kobiety na posterunek<sup>35</sup>. Tak też się stało. Grupa mężczyzn odprowadziła obie kobiety na posterunek w Niegowici, gdzie zostały rozstrzelane.

---

z dnia 11 IV 1996 r.). Sąd Wojewódzki unieważnił wyrok z 1950 r. skazujący Węgrzyna za walkę z ówczesnym ustrojem, podkreślając znaczenie jego działalności na rzecz niepodległego Państwa Polskiego, natomiast wyrok dotyczący wydania dwóch Żydówek uznał za obowiązujący i niezwiązany z powojennymi kwestiami politycznymi.

Drugi z oskarżonych, Józef Włodek, w czasie okupacji także był związany z jakąś organizacją podziemną (Protokół rozprawy głównej z dnia 23 III 1949 r., K 239/49, s. 302). Nic nie wiadomo o jego działalności niepodległościowej po 1944 r. Maciej Korcuć nie wymienia go jako współpracownika „Salwy”, *op. cit.*

<sup>32</sup> Według dokumentu znalezionej przez Macieja Korkucia Władysław Węgrzyn był jednym z żołnierzy lub najbliższych współpracowników oddziału „Salwy” i nosił pseudonim „Poniatowski”, IPN Kr 074/19, Charakterystyka Nr 19 b. „Salwa”, k 158–174, Wykaz członków bandy „Salwy”, [za:] M. Korcuć, *Oddział Partyzancki NSZ kpt. Jana Dubaniowskiego „Salwy”*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2004, nr 22.

<sup>33</sup> AŻIH, Relacje, 301/3254, relacja Dawida Rabera.

<sup>34</sup> K 239/49, s. 293, 294. Protokół rozprawy głównej z dnia 23 III 1949 r.

<sup>35</sup> Grupa mężczyzn z Wieńca rzeczywiście pomogła odprowadzić obie kobiety na posterunek, ale zdecydowanie pod przymusem, a nie z własnej inicjatywy: „Węgrzyn mówił mi, że żandarm niemiecki Frank polecił mi, abym wziął trzech ludzi i doprowadził na posterunek żydówki i mówił mi, że o ile rozkaz ten nie będzie wykonany, zakładnicy zostaną rozstrze-

Część osób odprowadzających kobiety na posterunek twierdziła, że nie spodziewała się takiego zakończenia sprawy. „Nie uprzedziłem żydówek, aby uciekały, gdyż obawiałem się Węgrzyna, że doniesie na mnie na policję i że zakładnicy stracą życie. Ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, że żydówkom grozi śmierć tylko sądziłem, że żydówki odstawione zostaną do ghetta w Bochni, bo to było w czasie tworzenia ghetta w Bochni”<sup>36</sup>. W aktach spraw na postawie dekretu sierpniowego częściej pojawia się takie właśnie wytłumaczenie faktu wydania ukrywających się Żydów w ręce żandarmerii niemieckiej lub policji granatowej. Przytoczę słowa oskarżonego w zupełnie innej sprawie, niepiśmiennego mężczyzny z Toni leżącej blisko Dąbrowy Tarnowskiej, które jednak dobrze pokazują tok rozumowania prowadzący do usprawiedliwienia takich działań:

„Niemców nie lubiłem a przede wszystkim się ich bałem. Wiem o tym, że dręczyli Polaków za byle co. Ludzie mówili mi nieraz po kościele, że Oświęcim jest po to, by mordować Polaków. Odnośnie Żydów to gospodarze rozumniejsi opowiadali mi, że ich zmuszają do pracy, jednak by ich mordowano, tego mi nikt nie mówił. W jakim celu urządzono getta poza zgromadzeniem Żydów, tego nie wiem. Na pytanie Przewodniczącego oskarżony [...] nie umie wytłumaczyć Sądowi, dlaczego Niemcy mordowali Polaków”<sup>37</sup>.

Czy rzeczywiście mieszkańcy wsi z tego rejonu mogli nie słyszeć o egzekucjach Żydów choćby w oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów Krakowie czy Tarnowie? W czerwcu 1942 r. miało miejsce pierwsze wysiedlenie Żydów z Tarnowa, kiedy w samym mieście Niemcy zamordowali około trzech tysięcy Żydów<sup>38</sup>, w krakowskim getcie w Podgórzu w tym samym miesiącu miało miejsce wysiedlenie, wielu ludzi zostało rozstrzelanych na miejscu<sup>39</sup>. Uważam, że taka nieświadomość jest mało prawdopodobna. Informacje o tych wydarzeniach musiały docierać do okolicznych wsi, chociażby w formie plotek.

Tuż po śmierci Sabiny Blaufeder i Geni Raber Jakub Blaufeder próbował dowiedzieć się, co się z nimi działo, zrobił nawet zapiski, ale te przepadły (por. zeznanie Jakuba Blaufedera w aneksie). Już po wojnie doprowadził do ekshumacji swoich krewnych i, jak łatwo się domyślić, w grobie nie znalazł nawet śladu po kosztownościach.

---

lani, rodziny ich zostaną wysiedlone, budynki ich zostaną spalone, a majątek ich będzie skonfiskowany”. SAKr 961, K 239/49, s. 293, Protokół rozprawy głównej.

<sup>36</sup> *Ibidem*. W rzeczywistości getto w Bochni powstało w 1941 r.

<sup>37</sup> SAKr 961, K 82/49, s. 257. O powszechności przekonania o tym, że los Polaków żyjących pod okupacją niemiecką jest gorszy od losu Żydów wspomina D. Libionka, *op. cit.*, s. 24, 25.

<sup>38</sup> A. Chomet, *Zagłada Żydów w Tarnowie [w:] Zagłada Tarnowskich Żydów*, red. Aleksandra Pietrzykówna, Stanisław Potępa, Tarnów 1990, s. 45, 46.

<sup>39</sup> K. Zimmerer, *Zamordowany Świat, losy Żydów w Krakowie 1939-1945*, Kraków 2004, s. 112-132.

### Akta w sprawie karnej Władysława Noska<sup>40</sup>

14 sierpnia 1949 r. na posterunku MO w Gromniku (pow. Tarnów) zgłosił się mężczyzna z wsi Wróblowice, aby złożyć doniesienie o morderstwie popełnionym w czasie okupacji w gromadzie Janowice. Ofiarą była Żydówka, która przybyła tam poszukując schronienia. On sam dowiedział się o tamtych wydarzeniach od mieszkańców tej wsi.

Żydówka o nieznanym nazwisku przybyła do Janowic w 1942 r. Według słów jednego ze świadków była uciekinierką z getta<sup>41</sup>, według innego pochodziła z Łodzi, a do 1942 r. pracowała w Wielkiej Wsi w powiecie brzeskim. Możliwe, że kobieta nie uciekła z samego getta, ale próbowała uciec przed zamknięciem tam. W innym miejscu świadek wspomina, że Żydówka przybyła do wsi, kiedy Niemcy zakładali getto<sup>42</sup>. Kolejny zeznający łączył moment pojawienia się kobiety z likwidacją getta w Zakliczynie. Jak w wielu innych aktach procesowych na podstawie dekretu sierpniowego, ofiara pozostała bezimienna. Ze słów świadków wynika tylko tyle, że była mniej więcej w wieku trzydziestu lat, że miała z sobą walizkę i pewną ilość biżuterii, w tym charakterystyczny pierścionek<sup>43</sup>, oraz... że była ładna<sup>44</sup>. W pierwszej kolejności schronienia kobiecie udzielił Karol Chwalibożek, ale tylko na jedną noc. Nie zgodził się przechować jej dłużej nawet za obietnicę wysokiego wynagrodzenia. Tłumaczył się tym, że jego dom stał blisko uczęszczanej drogi. Chwalibożek zaprowadził uciekinierkę do domu Władysława Noska, gdzie gospodyni chętnie ją przyjęła i przez następny tydzień Żydówka tam właśnie mieszkała.

Dla pełniejszego obrazu sytuacji podam kilka informacji o Władysławie Nosku. Był to mężczyzna urodzony w jednej z sąsiednich wsi, w średnim wieku, żonaty, ojciec trojga dzieci. Ukończył jedną klasę szkoły powszechnej, przed wojną nie był karany. Oto fragment jego zeznania z dnia 13 września 1949 r., z którego wynika, co stało się z ukrywającą się kobietą: „Po tygodniu czasu Żydówkę tą wyprowadziłem na pole zabrałem ze sobą kij i po odejściu od domu około 50 metrów w krzaki, w których ta żydówka miała schronienie, podszedłem do niej i nie mówiąc nic do niej uderzyłem ją kijem kilka razy w głowę, gdyż leżała na ziemi mając głowę do góry i jadła moje jabłka, które mi oberwała z jabłoni, przez co jeszcze bardziej mnie rozgniewała, po otrzymaniu ciosów krzyknęła raz, po czym skonała”<sup>45</sup>. (Obszerniejsze zeznanie Noska znajduje się w aneksie). Treść zeznań Noska pochodząca z przesłuchań stoi w zupełnej sprzeczności z tym, co później powiedział

<sup>40</sup> SAKr 984, K 212/49.

<sup>41</sup> Nie wiadomo, czy kobieta uciekła z któregoś z okolicznych dużych gett, czy z któregoś z mniejszych, znajdujących się w pobliskich miasteczkach (np. w Bobowej i Gorlicach – te mniejsze getta były likwidowane w 1942 r.).

<sup>42</sup> Przypuszczalnie chodzi o getto w Tuchowie, które zostało założone w 1942 r.

<sup>43</sup> SAKr 984, K 212/49, s. 19, Zeznanie z dnia 13 IX 1949 r.

<sup>44</sup> Z protokołu konfrontacji świadków z dnia 13 IX 1959 r.: „[...] mówił Chwalibożek, że jak miał Nosek sumienie bić taką ładną żydówkę [...]”. K 212/49, s. 21.

<sup>45</sup> SAKr 984, K 212/49, s. 23, 24.

w czasie rozprawy głównej, kiedy to nie tylko nie przyznał się do zabicia kobiety, ale dodatkowo winą za morderstwo obciążył nieznanymi mężczyznami w mundurach niemieckich. Z kolei pościel, pończochy i inne ubrania ofiara miała dobrowolnie przekazać żonie Noska. Swoje poprzednie zeznania tłumaczył „chorobą na głowę”, potem stwierdził, że w ogóle tak nie zeznawał, a jeszcze później powiedział, że był zmuszany do zeznań przez MO<sup>46</sup>.

Według słów oskarżonego, zabił on Żydówkę osobiście i bez świadków. Jednak inne zeznania wskazują, że sąsiedzi zdawali sobie sprawę, że Nosek znęca się nad kobietą, lub wręcz morduje ją. Informacje przez nich podawane są zaskakująco szczegółowe: „tak Mazur się jego zapytał, czym ją [Nosek] zabił a Chwalibożek powiedział, że kołkiem, że Chwalibożek rachował jak ją Nosek mordował że uderzał tą żydówkę 12 razy i ta żydówka go prosiła, żeby ją nie zabijał, żeby jej darował życie, za co obiecywała mu dać cały posiadany jej majątek, który miała posiadać za wodą za Dunajcem, lecz Nosek mimo to ją zamordował”<sup>47</sup>. Według słów Chwalibożka, gospodarstwa jego oraz Noska były oddalone od siebie mniej więcej o kilometr, więc raczej nie może być mowy o przypadkowym podsłuchaniu.

Jeśli chodzi o kwestie finansowe, to z akt wynika jasno, że Nosek przywłaszczył sobie mienie należące do zamordowanej kobiety. W jej ubraniach chodziły potem jego dzieci. Chwalibożek widział także u niego złoty pierścień, który zauważył, kiedy Żydówka prosiła go o pomoc. Z zeznań innych mieszkańców wsi wynika, że sprawa zamordowania kobiety była szeroko omawiana. Świadkowie wspominali, że była to osoba zamożna.

W wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie z dnia 25 stycznia 1950 r. Karol Chwalibożek został uniewinniony z zarzutu nakłaniania do zabicia Żydówki o nieznanym nazwisku. Władysław Nosek został skazany na karę śmierci, ale po ogłoszeniu wyroku został ułaskawiony przez prezydenta. Jego wyrok został zmieniony na karę dożywotniego więzienia.

### Podsumowanie

Morderstwa i kradzieże zdarzają się w każdym społeczeństwie. Dodatkowo, upadek moralności, zatarcie norm społecznych – w tak trudnym dla społeczności okresie, jak okupacja – sprzyjały wszelkim formom patologii, podsycanym przez propagandę hitlerowską. Jednak bardzo ważnym elementem odróżniającym naganne zachowanie w stosunku do Żydów od innej przestępczej działalności było uczestnictwo większej grupy osób w wydarzeniach tego typu, czynne lub bierne. Tak było we wszystkich trzech omówionych przeze mnie sprawach. Na ten istotny element już wcześniej zwrócili uwagę A. Skibińska i J. Petelewicz<sup>48</sup>. Zupełnie ina-

<sup>46</sup> SAKr 984, K 212/49, s. 135, 136, protokół rozprawy głównej.

<sup>47</sup> SAKr 984, K 212/49, nr 3, Sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa sporządzone przez Adama Juliana z Posterunku MO w Gromniku, z dnia 13 IX 1949 r.

<sup>48</sup> A. Skibińska, J. Petelewicz, *op. cit.*, s. 125.

czej ta kwestia wygląda w przypadku „zwykłych” przestępstw, kiedy sprawca na ogół wolał nie chwalić się popełnioną kradzieżą czy, tym bardziej, morderstwem. W tym kontekście ciekawa jest lektura próśb o ułaskawienie, pisanych przez skazanych lub ich rodziny, w których z oczywistych względów autorzy starają się zbagatelizować udział w przestępstwie<sup>49</sup>. Niestety, dokumenty z powojennych procesów o kolaborację nie mogą służyć do rzetelnego oszacowania liczby zbrodni, takich jak opisane powyżej. Z pewnością wiele przewinień z okresu okupacji nie zostało nigdy zgłoszonych władzom<sup>50</sup>. Jeśli przyjmiemy perspektywę części prawicowych historyków uznających, że zdecydowana większość społeczeństwa polskiego była nastawiona wrogo do nowo powstałej Polski Ludowej, możemy założyć, że donosy na polskich sąsiadów, a więc członków własnej grupy, wcale nie były oczywistym rozwiązaniem. Ponieważ w większości przypadków z rąk hitlerowców ginęły całe żydowskie rodziny, często nie zostali krewni, którzy mogliby upomnieć się o sprawiedliwość, tak jak miało to miejsce w sprawie wydania Sabiny Blaufeder i Geni Raiber. Z drugiej strony, zdarzały się procesy o kolaborację wszczęte wskutek donosu, z dokumentacji których wyraźnie wynika, że motywem donosiciela było załatwienie sąsiedzkich porachunków. Jednak w sprawach tego typu nie pojawiał się wątek żydowski<sup>51</sup>. Moim zdaniem jest to związane z kwestią współudziału, przynajmniej biernego, większej liczby mieszkańców danej miejscowości w przestępstwach na Żydach. Z kolei kolaboranci donoszący na polskich sąsiadów byli narażeni na ostracyzm i musieli działać w pojedynkę, a ich działalność była potępiana przez społeczność.

<sup>49</sup> SAKr 964, K 114/49, Fragment pisma Rozalii Wrony i rodziny do Sądu Najwyższego z prośbą o złagodzenie wyroku: „O Najwyższy Sądzie! Jak każdy drżał na słowo Gestapo, no jak każdemu wiadome że taki konfident był zawsze między sąsiadami i wysłuchiwał co by podał i z jego racji już aresztowali kilka osób w Gromadzie i więcej nie wrócili do rodziny. Pod taką surową groźbą tatuś ubrał się wyszedł z nimi ale nie biorąc udziału w niczem cały czas okupacji w żadnej wspól pracy z okupantem i w tej obławie tak samo tylko że był ale ich nie ujął ani też nie doprowadził do policji”.

<sup>50</sup> Tadeusz Seweryn, który był w czasie okupacji kierownikiem Walki Cywilnej w Krakowie, wspominał wiele bohaterskich działań Polaków, którzy pomagali Żydom. Ale pisał również o ciągłym zagrożeniu ukrywających się we wsiach i miasteczkach ze strony szantażystów. Kierownictwo Walki Cywilnej wydało nawet specjalne oświadczenie potępiające udział w prześladowaniu obywateli państwa polskiego. Od 1944 r. Placówki Ekspozytury Śledczej powołane rozporządzeniem Pełnomocnika Rządu na Kraj mogły bez sądu rozstrzeliwać szantażystów i denuncjatorów. Zdaniem Seweryna, dzięki temu, że w Krakowskim surowo i szybko tępione były przestępstwa na tle rasistowskim dokonywane przez moralnie upadłe jednostki, gangrena szantażowania Żydów nie przybrała tutaj takich rozmiarów jak gdzie indziej. T. Seweryn, *Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej* [w:] W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej: Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, Warszawa 2007, s. 140-141.

<sup>51</sup> Przykład tego typu działań można znaleźć w aktach procesu o sygnaturze K 4/49 – SAKr 946. Sprawa dotyczyła dwóch mężczyzn, którzy z powodu kłótni sąsiedzkich donosili na siebie nawzajem jeszcze przed wojną, potem w czasie okupacji i wreszcie po jej zakończeniu.

Z dokumentów Sądu Apelacyjnego, które znajdują się w Archiwum Państwowym w Krakowie, wynika wniosek, że motywy zbrodni w większości przypadków wydawania i mordowania Żydów były podobne. Przede wszystkim chodziło o kwestie majątkowe – nawet jeśli zysk miał być tak niewielki jak płaszcz, walizka, kilogram cukru czy metr ziarna. W drugiej kolejności w grę wchodził strach przed denuncjacją przez sąsiadów i przed Niemcami. Trzecim powodem była chęć postępowania zgodnie z prawem, nawet jeśli było to prawo narzucone przez okupanta<sup>52</sup>.

Podział na swoich i obcych miał podstawowe znaczenie również w odniesieniu do osób nie będących Żydami. Mieszkańcy Lipnicy Wielkiej nie tylko wydali dwoje Żydów, ale także donieśli o udzielających im schronienia gospodarzach z innej wsi. Równocześnie gospodarz z samej Lipnicy, który wcześniej ukrywał tych samych uciekinierów, nie został wydany w ręce władz. W aktach procesowych wyraźnie widać, że Żyd był Innym, do którego nie odnosiły się zasady solidarności i niepisany kodeks postępowania, nawet jeśli ten Żyd był sąsiadem pochodzącym z tej samej wsi.

#### ANEKS:

##### **SAKr 984, K 239/49, s. 290, 299, Zeznanie świadka Jakuba Blaufedera.**

Świadek Jakub Blaufeder zeznaje: w maju 1942 r. zostałem wysiedlony z Nieznanowic, gdzie mieszkałem z Sabiną Blaufeder i jej córką Genią Raber i pracowałem początkowo na lotnisku w Rakowicach, a po jakimś czasie zostałem wyznaczony do roboty na rynku w Krakowie. Gdy pracowałem na rynku w Krakowie, przyszedł do mnie raz chłopiec z Pierzchowa, którego znałem, gdyż chodził do nas do młyna, ale nazwiska jego nie znam i mówił, że w poniedziałek została rozstrzelana ciotka moja Sabina Blaufeder i jej córka Genia Raber. Bliższych okoliczności nie umiał mi podać, wobec czego ja sam wybrałem się do Nieznanowic i do Wieńca i tam od gospodarzy dowiedziałem się co następuje:

Opowiadano mi, że Sabina Blaufeder i Genia Raber schroniły się do domu Władysława Węgrzyna i że Węgrzyn i Józef Włodek poszli do sołtysa Trojańskiego, aby tam zameldował na posterunku, że są żydówki. Trojański oświadczył Węgrzynowi „ja tego nie zrobię, jak chcesz to sam idź”. Opowiadano mi, że Władysław Węgrzyn był na posterunku w Niegowici, że tam wydano rozkaz, aby sołtys Trojański kazał doprowadzić te żydówki na posterunek. Doprowadzili je na posterunek, jak mi mówiono, Władysław Węgrzyn, Józef Włodek, Jan Włodek i Koza ze Skały.

<sup>52</sup> Henryk Schönker przywołał zdanie pewnej kobiety spod Wieliczki, która odkryła, że jej syn zaproponował, za słoną opłatą udzielenie schronienia rodzinie Schönkerów na czas oczyszczania miejscowości z Żydów przez Niemców w sierpniu 1942 r. Kobieta powiedziała wtedy do ukrywających się w piwnicy ludzi: „Bezczelność, żeby tak narażać obcych i niewinnych ludzi!” (H. Schönker, *op. cit.*, s. 122). Tok myślenia kobiety był prawdopodobnie następujący – skoro Żydzi są ścigani, prześladowani i zabijani przez władze, to najwyraźniej na to zasłużyli.



Nim Sabina Blaufeder i Genia Raber opuściły Nieznanowice, pisywały do mnie i posyłały mi paczki. Gdy już ghetto tworzone w Bochni i wymienione liczyły się z tym, że pójdą do ghetta, pisały mi, że Genia Raber będzie miała w biustniku sztabki złota i brylanty, tudzież że zabiorą ze sobą walizki.

Od ludzi dowiedziałem się, że przez jakiś czas błąkały się po polach, a Fafara z Nieznanowic, który już nie żyje, opowiadał mi, że widział, jak ciotka moja i jej córka leżały w ziemniakach. Od Fafary dowiedziałem się, że jedna z nich, gdy przechodziła przez łąkę, zgubiła zegarek i zegarek ten znalazł niejaki Jurek.

Sabina Blaufeder i Genia Raber błąkały się przez tydzień po polach nim przyszły do Węgrzyna. Opowiadano mi, że Węgrzyn i Józef Włodek ograbili je, bo nim przyszły do Węgrzyna miały rzeczy przy sobie. To słyszałem wtedy od ludzi i zapisałem sobie, miałem wszystkie nazwiska zapisane ludzi tych, którzy mi o tym opowiadali i szczęgoty, jakie od nich słyszałem, ale przechodziłem następnie przez 5 obozów koncentracyjnych i zapiski te odebrano mi.

Z Bauleutung, gdzie pracowałem, dostałem urlop na dzień i korzystając z tego urlopu byłem w Nieznanowicach i w Wieńcu i od kilku ludzi, a rozmawiałem z każdym z osobna, słyszałem, że ciotkę moją i jej córkę mieli obrabować z rzeczy Węgrzyn Władysław i Józef Włodek. Poza tym zeznaje jak w dochodzeniach karta 19.

Trojańskiego znałem dobrze z tego czasu, gdy mieszkałem w Nieznanowicach, cieszył się bardzo dobrą opinią.

Kilku ludzi powtarzało mi to samo, a mianowicie, że na żądanie Węgrzyna, aby doniósł policji o tym, że żydówki są we wsi, oświadczył, że tego nie zrobi i niech sobie Węgrzyn sam to robi.

O Władysławie Węgrzynie słyszałem, że w czasie okupacji odgrażał się ludziom i bił ludzi, ale dla czego, tego mi nie mówiono. To mi wiadomo, że obawiano się Władysława Węgrzyna.

Mówiono mi o tym po powrocie moim z obozu, tj. w 1945 r.

Sądziłem, że wróci z obozu w Niemczech Izaak Blaufeder, syn Sabiny a brat Geni Raber i że on wniesie doniesienie w tej sprawie. Wobec że on nie powrócił z obozu, ja wniosłem doniesienie do Prokuratora.

#### **SAKr 964, K 114/49, s. 533, 534, Zeznanie świadka Marii Kurzawy.**

W sprawie niniejszej wiadomo mi co następuje: Z początkiem miesiąca listopada 1942 przyszła do nas młoda żydówka, z prośbą jej przetrzymania, na co zgodziłam się wraz z bratem Janem. Była przechowywana na strychu – przez czas około 5ciu tygodni. W tym czasie jeździłam na jej prośbę przez dwa razy do Jedlicza przywozić jej rzeczy. O przebywaniu żydówki nikomu nie mówiliśmy. Miała dużo bielizny, pościeli, 5 nitek pereł, 20 dolarów w jednym banknocie. Opiekę z naszej strony miała bardzo dobrą, wszystkie jej życzenia przez nas były wypełniane, tym bardziej że jak zapewniała nas, że jak szczęśliwie przeżyje, to nas wynagrodzi. W dniu 9.12.1942 wieczór śpiąc usłyszałam głośne wołania „puszczać”, więc brat wstał i otworzył drzwi. Wówczas weszło kilku osobników udając się wprost na strych, skąd sprowadzili tą żydówkę do izby. Wstałam więc z łóżka i zauważyłam kilkunastu

ludzi, w których rozpoznałam Bulandę Stanisława, jego syna Jana, Wronę Józefa, braci Janisiaków, Melchiora Łatkę, Wacława Noworola, reszta zaś osobników była mi nieznaną. Wszyscy byli z gromady Lepnica. Ze strychu sprowadził żydówkę Wrona Józef ubrany w mundur strażacki. Następnie po zabraniu wszystkich rzeczy należących do niej, chcieli zabrać także brata, jednak płacz mój i matki wstrzymał ich od tego zamiaru. W którym kierunku udali się, tego zapodać nie mogę. W dniu 12.12.1943 [powinno być: 1942 - DS] przyjechał jeden gestapowiec, 2 polskich policjantów i Głęb Franciszek zabierając brata. Przebywał w więzieniu w Nowym Sączu, następnie w Tarnowie, a po tym został wywieziony podobno do Oświęcimia. W dniu 15. V. 1943 otrzymaliśmy wiadomość o śmierci brata Jana na atak serca w obozie oświęcimskim. Kto zdradził o przechowywaniu żydówki, jak również z czyjego polecenia była urządzona obława, tego nie mogę zapodać. Więcej w tej sprawie nie jest mi nic wiadomym, jak również nazwiska żydówek nie pamiętam. Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem odczytano.

**SAKr 974, K 212/49, karta nr 2, Zeznanie świadka Jana Ulaneckiego.**

Jak twierdzi Ulanecki Jan, to szedł z pola do pracy i na miedzy pola siedział Franciszek Gałęcki oraz Władysław Wójcie, którzy o czymś rozmawiali, tak Ulanecki ich zapytał, o czym rozmawiacie, na co Wójcie Władysław odpowiedział, że rozmawiają o morderstwie żydówki, którą zamordował kołkiem Władysław Nosek, że żydówka ta uciekła z getta i szukała schronienia, przyszła do Jakobina Michała w Wróblowicach i prosiła go o nocleg, żeby ją schronił przed Niemcami, co za dobrą przysługę jej, dawała mu większą ilość pieniędzy, lecz ten odmówił schronienia i zaprowadził ją do Chwalibożka Karola w Wróblowicach, lecz ten również obawiał się władz niemieckich i skierował tą żydówkę do Noska Władysława w grom. Janowice, co też Nosek ją przyjął i dłuższy czas ją przytrzymał. W pewnym czasie Ulanecki rozmawiał z Chwalibożkiem, który mu opowiedział, że Nosek Władysław żydówkę tą zamordował wraz z swoim bratem Franciszkiem [nic więcej na temat enigmatycznego brata nie wiadomo - DS] co razem się podzielili majątkiem, jaki posiadała żydówka. Zapodaje dalej Ulanecki, że Karol Chwalibożek mówił do Ulaneckiego, że słyszał jak najdokładniej uderzenia kołkiem żydówkę przez Noska oraz że żydówka ta prosiła jego, żeby jej życie darował, za co obiecała mu dać cały majątek, jaki posiadała za Dunajcem, lecz ten swego celu dopiął, żydówkę zamordował i pochował ją obok swojego domu, zaś rzeczy, jakie posiadała, jej zabrał i przywłaszczył sobie.

**SAKr 974, K 212/49, karta nr 2, Zeznanie świadka Władysława Lasoty.**

Zeznaje że dnia 30 kwietnia roku nie przypomina sobie, bo koło godz. 21 szedł grać na wesele do grom. Wróblowic[e] i w lesie obok rzeczki napotkał się na nieznaną kobietę, która miała na sobie płaszcz oraz na ręce zegarek. Lasota jej zapytał, gdzie idzie, lecz ta nic mu nie odpowiedziała, tak w żartach powiedział do niej, że ma brata na Posterunku, to on ją tam zaprowadzi i przenocuje się z nim, lecz na te słowa dziewczyna ta się rozplakała, po tym strachu tej dziewczyny i że zaraz płacze

Lasota zauważył, że jest to żydówka, co kazał jej iść dalej i żydówka ta udała się w stronę grom. Janowice, po upływie jednego roku Lasota słyszał w grom. Wróblowice, jak ktoś mówił, lecz nie przypomina sobie kto, gdyż od tego czasu upłynęło około 7 lat, że żona Noska Władysława mówiła, że Nosek Władysław tak ją bije, jak bił żydówkę, względnie że chce ją tak zabić, jak zabił żydówkę.

Świadek Lasota nadmienia, że po zamordowaniu żydówki Aniela Jakobin, która w tym czasie służyła, sprzedawała rzeczy drogie i piękne, a przecież Jakobin jest biedna i nie mogła takich rzeczy posiadać, mimo że Jakobin służyła u Noska Władysława, lecz ten też nie mógł jej takich rzeczy dać za jej pracę u niego, gdyż sam jest biedny. Do tego widział u Jakobin Anieli zegarek podobny do zegarka, jaki posiadała żydówka, z którą się spotkał Lasota Władysław.

**SAKr 974, K 212/49, s. 26–27, Zeznanie oskarżonego Władysława Noska.**

Tak, przyznaję się do winy i wyjaśniam, że jakoś w jesieni 1943 r., gdy pewnego dnia wróciłem wieczór z pracy, żona moja śp. Rozalia Nosek powiedziała mi, że tego dnia wieczorem przyszedł do naszego domu nasz sąsiad Karol Chwalibożek i przyprowadził ze sobą żydówkę oświadczając, że tą żydówkę u siebie nocował, ale ją nie ma zamiaru dalej trzymać i oddaje ją nam na przechowanie, a przy tem miał się wyrazić do żony „chowajcie ją albo ją zamordujcie”.

Żydówki tej w moim mieszkaniu wówczas nie było, a tylko żona mówiła mi, że jest w stodole. Ja się tą żydówką na razie nie interesowałem ani do niej nie poszedłem, a tylko żona na drugi dzień mi mówiła, że tej żydówce donosi jeść. Dopiero na trzeci dzień, gdy do pracy nie poszedłem, z ciekawości poszedłem do stodoły i tam ujrzałem po raz pierwszy tę żydówkę. Była to osoba wiekiem około lat 30stu o zaniedbanym wyglądzie i robiąca wrażenie matołkowatej, gdyż na moje pytania, skąd jest, nie odzywała się. Zwróciłem się do niej, by sobie stąd odeszła, bo ją nie chcę przechowywać, ale na to żydówka nic się nie odzywała. Widziałem, że przy niej leżały dwie zniszczone walizki lecz do nich nie zaglądałem i odszedłem, a żydówka dalej na boisku leżała. Więcej się na razie nie interesowałem, a widziałem tylko, że przez następne dni żydówka ta ukrywała się w krzakach opodal mego domu, przyczem robiła mi szkodę w ogrodzie, bo zrywała mi owoce. W kilka dni po przyprowadzeniu tej żydówki spotkałem się z Karolem Chwalibożkiem, który opowiadał mi, że owa żydówka była u niego przez jakiś czas, ale nie mówił przez jak długi, że opowiadała do niego, iż uciekła z jakiegoś lagru, że w czasie, gdy była u niego, odebrał jej walizkę i chciał wydać swojej rodzinie ale, że żydówka narobiła krzyku i te walizki jej zwrócił, a wreszcie i do mnie Chwalibożek powiedział „chowaj ją albo zabij, jak chcesz”.

Ja nie mówiłem, że mam zamiar tą żydówkę zabić, gdyż tego zamiaru wówczas jeszcze nie miałem.

Jakoś po upływie tygodnia od przyprowadzenia tej żydówki do mnie, owa żydówka oberwała mi młode jabłka w sadzie i to się na nią zagniewałem. Ponieważ także moja żona stale mnie namawiała, żeby tą żydówkę wyrzucić, wreszcie mieć spokój, powziąłem zamiar zabicia jej.

W tym też celu przygotowałem sobie kołek gruby jak bijak do cepów i nic nie mówiąc żonie ani nikomu późnym wieczorem poszedłem do krzaków, gdzie żydówka się ukrywała i kołkiem tym w zamiarze jej zabicia uderzyłem ją kilka razy w głowę.

Bitą przeze mnie żydówka zaczęła krzyczeć, lecz wnet się uciszyła. Zaczekałem około ½ godziny aż przestała się ruszać i wtenczas wykopałem dołek za moim ogrodem na polu i zwłoki zabitej w tym dołku zakopałem. Zwłoki pochowałem w tym ubraniu w jakim były i zwłoki te dotychczas leżą w tym samym miejscu z tym, że to miejsce jest zaorane i śladu grobu nie ma.

Walizki, które miała zabita przy sobie, zabrałem, a po otworzeniu ich okazało się, że jedna walizka była zupełnie pusta, a w drugiej była poszwa jedna para butów. Przedmioty te używała moja rodzina, a to dzieci przy czym, jak zauważyłem, żona moja jak i dzieci domyślały się, że są to przedmioty po zabitej żydówce.

Innych przedmiotów po zabitej nie miałem, a w szczególności u owej żydówki nie widziałem żadnego pierścionka na palcu ani też jej nie zabrałem.

W okresie okupacji jakiś pierścionek miałem, lecz pierścionek ten znalazłem jeszcze przed wyżej opisanym zajściem, ale później ten pierścionek zgubiłem.

Przeczę, bym komukolwiek dawał jakieś przedmioty po zabitej żydówce, a w szczególności abym dawał jakieś przedmioty Anieli Jakubik. Anieli Jakubik kupiłem niektóre części garderoby za pracę u mnie, a przeczę bym dawał jej kiedykolwiek zegarek.

Jeśli chodzi o powody, które skłoniły mnie do zabicia owej żydówki, to podejrzany daje niejasne odpowiedzi, a w szczególności raz oświadcza, że żydówkę tę zamordował wskutek tego, że Karol Chwalibożek namawiał go do jej zamordowania, ale nie umie wyjaśnić, bo twierdzi, że Chwalibożek tego nie mówił, dlaczego ma ją zamordować.

Następnie wyjaśnia podejrzany, że zgniewało go robienie szkód przez ową żydówkę w owym sadzie, a w końcu podaje, że czynu tego dopuścił się pod wpływem namowy Karola Chwalibożka, jak również i tej okoliczności, że żydówka była dla niego uciążliwa, bo robiła szkodę w sadzie oraz że bał się Niemców, by go nie ukarali za przechowanie żydówki.

Już po dokonaniu tego zabójstwa spotkałem się z Karolem Chwalibożkiem i gdy ów zapytał się, co się z tą żydówką dzieje, odpowiedziałem, że nie wiem chociaż, domyślałem się, iż Chwalibożek wiedział, że tą żydówkę zamordowałem.

Domyśliłem się tego po tym, bo Chwalibożek zwrócił się do mnie z żądaniem, żebym się podzielił z nim dobytkiem, który został po zabitej, na to mu odpowiedziałem, że może sobie wziąć te starą [nieczytelne - DS] bo nic więcej nie zostało. Chwalibożek jednak więcej do mnie po te rzeczy się nie zgłosił i nic mu nie dałem.

Żona moja zmarła jeszcze w r. 1944, a w dniu, w którym dokonałem morderstwa byli w moim mieszkaniu oprócz żony jeszcze dzieci, które najstarsze liczyło lat 7 i nie widzieli, że mam zamiar zabić żydówkę, lecz później już się domyślali, że tą żydówkę zabiłem.

**Słowa kluczowe**

Zagłada, ukrywanie Żydów, rabunek mienia żydowskiego, stosunki polsko-żydowskie, dekret sierpniowy

**Abstract**

The article contains a discussion and an attempt at analysis of the post-war investigation and trial materials regarding three different cases of murder or denunciation of hiding Jews by the local Polish population. The crimes discussed in the article took place in three villages, which during the occupation were located in the Cracow district: Falkowa, Wieniec and Janowice. After the war the perpetrators were indicted on the basis of the Decree of 31 August 1944, i.e. the so-called "August Decree". According to the testimonies of the witnesses and the defendants, the main motive behind the murder of Jews or their denunciation to the occupier was the desire for quick material gain, and, secondly, the fear of the consequences if the information that the Jews were hiding in the village reached the authorities. Another important element of the incidents was the active or passive participation of numerous village dwellers in the crimes.

**Key words**

the Holocaust, hiding Jews, robbery of Jewish property, Polish-Jewish relations, the "August Decree"